



Rok V.

Warszawa, 18 kwietnia 1920 r.

№ 16.

Polityka pana Cziczerina.

Rzeczą dla każdego jest jasną istotne znaczenie ostatniej noty rządu bolszewickiego i cała polska publiczność zrozumiała ją jako nowy manewr dyplomatyczny tej szacherki międzynarodowej, którą od początku swego panowania uprawiają bolszewicy. Że Polska z taką polityką nie ma i nie może mieć nic wspólnego, że, stawiając zagadnienie pokoju szczerze i poważnie, musi przejść do porządku dziennego nad sprawą rokowań pokojowych w jej dotychczasowym stadium rozwojowym — to nie może ulegać wątpliwości.

Widocznie — jak to przewidywaliśmy w artykule naszym z przed tygodnia — czas pokoju jeszcze nie nadszedł, i trzeba trochę poczekać, aby nowa sytuacja strategiczna dała powód do ponownego postawienia sprawy pokoju na gruncie szczerzym i poważniejszym, niż to robi obecnie p. Cziczerin.

To jest, powtarzamy, sprawa jasna dla wszystkich.

Natomiast ta sama nota Cziczerina zawiera moment bardzo ciekawy i charakterystyczny, który może nie dla wszystkich jest dostatecznie zrozumia-

ły, a który daje powody do daleko idących spostrzeżeń i przypuszczeń, mogących rzucić nieco światła na sprawę pokoju z punktu widzenia polityki międzynarodowej.

Mówimy tu, rzecz prosta, o nocie Cziczerina do przedstawicieli mocarstw ententy, domagającej się od nich wywarcia wpływu na rząd Polski w kierunku wyboru miejsca rokowań pokojowych, dogodnego dla rządu sowietów.

Podejrzenie, jakie się tu nasuwa, jest takie, że bolszewicy, przed wysłaniem swej noty, porozumie- li się z pewnymi czynnikami polityki angielskiej co do sposobu, w jaki będzie ona przez Anglię przyjęta. Podejrzenie to nasuwa się tem wyraźniej, że właśnie angielski kapitał już oddawna zdradza chęć doprowadzenia za wszelką cenę do pokoju na wschodzie Europy, aby móc ciągnąć z uspokojonej Rosji nieprawdopodobnie wprost zyski pieniężne. Ten kapitał wiecznie głodny i wiecznie żerujący, spragniony ruchu, obrotu, handlu, rozmachu, szukający ciągle możliwości robienia wielkich interesów, nie orjentuje się, niestety, wcale w konkretnych sto-

sunkach, które się wytworzyły wę Francji, stosunków tych nie rozumie, znaczenia i istoty rewolucji rosyjskiej ocenić nie umie, i dlatego powoduje politykę nieodpowiedzialną, bez kierunku i bez metody.

Jeszcze niedawno opierał on całe swe nadzieje na kontrrewolucyjnych armjach Kołczaka, Denikina czy Judenicza. Zaawansował się w stosunku do nich politycznie i pieniężnie, dostarczył im olbrzymich zapasów materiałów wojennych, dzięki którym bolszewicy prowadzić mogą wojnę z nami, chciał ogrodzić bolszewicką Rosję kołczastym drutem. Przeszło niewiele czasu; wojska carskich generałów zostały nie tylko rozbite, ale wprost zniszczone, i oto wraz z tem zmienia się polityka kapitału angielskiego. Próbuje się nawiązać stosunki handlowe, węszy się na prawo i lewo, czy istnieją jakieś drogi uzyskania od bolszewików koncesji i przywilejów, które-by pozwoliły wejść z nimi w bodaj nieoficjalny kontakt; jednym słowem przekreśla się całkowicie politykę z przed kilku miesięcy, która tak wyraźnie zawiodła, i szuka się dróg nowych.

Wątpliwości ulegać nie może, że drogi te znowu zawiodą, i że kapitał angielski poniesie znowu w swej polityce porażkę na całej linii. Albowiem polityka ta wypływa z wręcz fałszywej oceny, poddyktowanej nie przez trzeźwe ujęcie konkretnych stosunków, ale przez nieoglądającą się na nie chęć zysków.

Rosja jest państwem, które spłaca w chwili obecnej swe długie historii. Długie te są tak ciężkie, przewiny dziejowe tak fatalne, że przez czas dłuższy musi ona przestać istnieć, jako mocarstwo o prestige'u międzynarodowym. Granice, powiększone rozbojem i łupieżstwem muszą się skurczyć do naturalnych granic etnograficznych szczytu wielkorusyjskiego. Szalone zacofanie ustroju politycznego i społecznego musi być wyrównane przez wstrząsy rewolucji, a znieprawiony duch narodu musi się oczyścić w potokach krwi bratniej, jak to przeszło sto lat temu przypadło w udziale Francji. Rosja bolszewików ma olbrzymie zadanie do spełnienia; musi zniszczyć i wytepić dawną, carską Rosję. I właśnie jesteśmy świadkami tej zaiste strasznej operacji dziejowej wraz z jej wszystkimi potwornościami, wraz ze zdziczeniem instynktów, charak-

teryistycznym dla wszystkich wielkich wstrząsów społecznych.

Ale skoro tak, — i to powinien być zrozumieć kapitał angielski i dyplomacja międzynarodowa, — to dziecinne marzeniem jest chęć powrotu do warunków przedwojennych, które nie wrócą już nigdy. Wielka Rosja carów i carskich generałów, Rosja generał-gubernatorów i poliemaistrów — a taka właśnie Rosja byłaby najbardziej potrzebna dla międzynarodowego kapitału — jest dziś programem niewykonalnym. Nie mógł tu nie Kołczak i Jude-nicz, i nie pomoże żadna nowa próba kontrrewolucyjna.

Tem większą jest utopją nadzieja na to, że już obecnie, pod rządami bolszewickimi, Rosja może dawać korzyści kapitałowi zagranicznemu. Aby tak myśleć trzeba być zupełnie zaślepionym przez żądze zysku. Komuniści nie traktują rewolucji rosyjskiej, jako swojej sprawy wewnętrznej. Programem ich jest rewolucja powszechna, całkowita przebudowa ustroju społecznego i trudno ich posądzać o tak daleko idącą naiwność, aby za cenę pokoju chcieli oni oprocentowywać kapitały angielskie. Potrzebny im jest nie pokój, ale wojna; a oferty pokojowe są dla nich jedynie manewrem strategicznym. Istotny pokój jest dla bolszewizmu dniem klęski; a o chęci samobójcze trudno wszak p. Ciczierina posądzać.

Polityka kapitału jest płytka, jest zawodna i do celu nieprowadząca.

Politykę tę bardzo zřęcznie wyzyskuje pan Ciczierin, któremu chodzi bynajmniej nie o pokój, ale o to, aby sowieckie wojska nie były przez naszą armję rozbite. I oto rzuca on oskarżenie, że jedynie Polska przeszkadza „republikom sowieckim Rosji i Ukrainy w korzystaniu z ich źródeł wewnętrznych bogactw i w dostarczaniu innym krajom produktów, których im potrzeba”.

Sytuacja staje się wręcz komiczna, albowiem p. Ciczierin próbuje użyć pomocy swego największego wroga, międzynarodowego kapitału, do pomocy w wojnie z Polską.

Czy mu się to uda? Niema nic niemożliwego pod słońcem. Szczególniej, gdy chodzi o rzecz tak ważną, jak nadzieja napchania sobie kieszeni.



Przymierze prusko-rosyjskie.

Niejednokrotnie w prasie polskiej ukazywały się głosy, wskazujące łączenie się i coraz bliższe porozumiewanie na punkcie spraw polskich, nierezygnującej reakcji moskiewsko-pruskiej, która, mimo rozgromienia czarnosecinnej reakcji carów w Rosji, oraz strącenia monarchizmu Hohenzollernów w Niemczech — nie rezygnuje bynajmniej ze swych celów, raz po raz sięgając po władzę, uparcie dążąc do odbudowania rozsyanego w proch „ancien régime”.

Kołczak, Denikin, Judenicz — dziś już nieistniejący — oto przedstawiciele tych reakcyjnych widm, jakie unosiły się i wciąż się unoszą z oparów skrwawionej, wycieńczonej, chorej na bolszewizm Rosji.

Na obszarach Rosji powalonej, zdeorganizowanej, osłabionej doszczętnie, wstawały grobowe widma reakcji, powstawali monarchiści typu Kołczaka et consortes, i, tocząc rozpaczliwą walkę ze zmorem bolszewizmu — sami słabi i zaledwie na powierzchni życia się utrzymujący — już jednak chciwie spojrzenia kierowali na zachód i wyciągali drapieżne szpony ku narodom wyzwolonym z pod jarzma moskiewskiego. Słynny memoriał Sazonowa, przedstawiony swego czasu w Paryżu, rzucił jaskrawe światło na te zamysły, dążenia, koncepcje w stosunku do Polski „odrodzeńców” Rosji, którzy w programie „jedynoj, niedzielimoj” nie znajdowali miejsca, ni dla Polski niepodległej, ni dla młodych państw i narodów: Finlandji, Estonji, Łotwy, Litwy, Ukrainy...

Zaś z drugiej, z zachodniej strony, od Berlina, coraz częściej nadchodzące wieści wskazują identyczne, te same projekty i zamiary, te same plany, dojrzewające w głowie nierezygnujących Hindenburgów, Ludendorffów, Lüttwitzów i Kappów, które rozpoczęto już wówczas „*par force*” wprowadzać w życie, gdy aranżowano wyprawę: von der Goltza, Bermundta, Lievena, Kesslera...

Te dwa widma czarnej reakcji niemiecko-rosyjskiej, podają sobie zgodnie ręce i, zapominając w czułościach porozumienia o niedawnej walce — wracają do tych samych haseł, wiecznej zgody Petersburga i Berlina, tej zgody, która nietylko, że od stu kilkudziesięciu lat obuchem ciążyła nad Polską, niwecząc w końcu jej byt państwowy, lecz również tak fatalnie odbiła się na stosunkach europejskiej równowagi, że w momencie chwilowego jej zerwania — nastąpić musiał nieobliczalny wybuch europejskiej zawieruchy.

Dziś, po pięciu latach wojny, porozumienie przeciw Polsce, więcej na linii ekspansywnych dążeń niemiecko-rosyjskich, znów dojrzało i zostało odświeżone. W Berlinie od czasu przewrotu bolszewickiego, uwijają się setki, jeżeli nie tysiące, oficerów rosyjskich i zbankrutowanych polityków carskiej Rosji; kojarzy się tam czuła zgoda rosyjsko-niemiecka, ostrzem swem, zaprawionem jadem nienawiści, zwracająca się przedewszystkiem przeciw Polsce.

Dzisiejsza niepodległa Polska — to wyrzut w oczach Berlina i Moskwy, które nie mogą sobie darować przerwania chwilowego porozumienia mię-

dzy sobą i, chąc naprawić skutki ostatniej wojny, ubijają targ o Polskę.

Lecz nietylko na tem przymierzu ograniczają się nasi zacieci wrogowie. Nie ograniczają się bynajmniej tylko do przebijania korytarza, łączącego ich między sobą po przez narody bałtyckie, lecz prowadzą równoległą akcję na południu, mającą za zadanie połączyć ogniwa obręczy, zacieśniającej Polskę z północy, z ogniwami, któreby żelaznym pierścieniem opasały ją od południa.

W tym też celu zaboreza polityka niemieckich reakcjonistów zwróciła się na południe do Czechów, aby wciągnąć ich do koliska wspólnego, złączyć z nimi ogniwa swej obręczy — by wspólnie zasiąść do biesiadnego stołu.

Z nadzwyczajnym sprytem i zuchwałością gry politycznej wyzyskali zatarg polsko-czeski o Śląsk Cieszyński, momentalnie zapomnieli o swej do nich nienawiści i ubili zgodę. Opierając się na dawnych i aktualnych jeszcze teraz pędach „filorosyjskich” w Czechach, oraz na zatargu polsko-czeskim, doszli już dzisiaj do zupełnie konkretnych wyników porozumienia. Widoczne są one najzupełniej. Znany jest fakt, że do armji czeskiej przyjęto kilka tysięcy oficerów niemieckich. W Pradze od miesięcy przesiaduje p. Wergun, zaciekły moskal-polakożerca, redagujący tam rosyjskie, reakcyjne pismo i pozostający w jaknajbliższym stosunku ideowym i faktycznym z p. Biskupskim i ks. Wołkońskim — swego czasu organizatorami rządu rosyjskiego północno-zachodniego w Berlinie.

* * *

Te ciągle, nieustępliwe, uparte próby osaczenia Polski ze wszystkich stron, kierowane ręką reakcjonistów niemiecko-rosyjskich z Berlina, specjalnie jaskrawo zaznaczyły się na północy, tam, gdzie najkrótsza droga prowadzi z Niemiec ku Rosji, na terenie niewielkiej Litwy i Łotwy.

Tutaj polityka niemiecka, starająca się wygrać wszystkich przeciw Polsce, tak jak na południu kaptuje Czechów, tak tutaj wyzyskuje opór litewsko-polski o Wilno, stara się za wszelką cenę pozyskać Litwę, przyciągnąć ją pod swe opiekunkę skrzydła, wziąć ją pod opiekę przed „zaborcą” Polską.

Ostatnie wypadki na Litwie uwydatniają raz jeszcze baczność, bezsensną czujność niemiecką z tej strony. Oto w drugiej połowie lutego wybuchła w Kownie rewolucja bolszewicka. Oddziały litewskie, nieplacone od stycznia, obdarte i głodne, zapoczątkowały rewoltę przeciw władzom wojskowym i przeciw rządowi Galwanowskiego.

Przez kilka dni na ulicach Kowna grały karabiny maszynowe, rozlegały się gromy artyleryjskich wystrzałów, lała się krew...

Z wybuchem rewolucji należało się już dawno liczyć. Rząd kowieński Galwanowskiego podsycił go nieświadomie, podburzając chłopą litewskiego przeciw Polakom, którzy w Kowieńszczyźnie przedstawiają własność ziemską, wzniecając w nim te apetyty, które obecnie z groźnym pomrukiem anar-

chji bolszewickiej przeciw niemu się zwracają. Nie mogąc, z powodu własnej słabości i braku egzekutywy ruchowi bolszewickiemu przeciwdziałać, potrząsł się nań rząd kowieński przez palce, ufając, iż ostrze jego zwróci się przede wszystkim przeciw Polakom. Tymczasem rozruchy te zawiodły. Tężący od kilku miesięcy ruch bolszewicki buchnął jasnym płomieniem i językiem ognia objął przede wszystkim wojsko, załogujące w Kownie.

Walki trwały kilka dni, w końcu, z pomocą wiernych rządowi oddziałów, zostały na razie stłumione.

Lecz nie w samych zaburzeniach bolszewickich kryje się niebezpieczeństwo dla nas. Wróg czyha z innej strony. Oto między notatkami dziennikarskimi ukazała się jedna, wagą swą przewyższając wszystkie inne, a mianowicie ta, że na granicy litewsko-niemieckiej stoi gotowy do wymarszu korpus niemiecki Bischoffa, składający się z kilkudziesięciu tysięcy ludzi.

Ażeby zrozumieć z jakich powodów wysoce niebezpieczny jest dla nas ten oddział niemiecki, należy rzucić okiem wstecz.

Gdy w listopadzie 1918 roku, niezwykłe dotychczas wojsko niemieckie rozwalł młot ofensywy Focha i skruszyły je niezliczone czołgi Perschinga, gdy rewolucja straciła Hohenzollerna z tronu a armję ogarnął wybuch rewolty, poczęły się cofać do kraju, na „Hinterland“ liczne armje niemieckie, rzucone daleko na wschód po pokoju brzeskim. O pozostawienie jednej z tych armji, zajmującej Estonję, Łotwę i Litwę poczęła się natychmiast zapobiegliwie krzątać polityka niemiecka Noskich i Erzbergerów. Przedstawiono entencie, nieźmiernie słabo sylabizującą na elementarzu spraw wschodnich — groźbę rozlania się anarchji bolszewickiej na zachód i jako wojska, mogące stawić zalewowi opór, zaproponowano armję bałtycką von der Goltza.

Rzecz prosta koalicja, straszakiem bolszewickim przerażona, zezwoliła na koncepcję, która później tyle kłopotów północno-wschodniej Europie sprawiła.

Bowiem wojska von der Goltza, Kesslera, Lievena, Bermondta bynajmniej nie myślały toczyć z bolszewikami zażartej ani też mniej bohaterskiej walki. Całą swą energję i siłę stu tysięcy bagnetów skierowały w tym celu, aby żelazną pięścią zaciężyć nad niepodległością narodów Estonji i Łotwy, aby nie pozwalając na stworzenie ich samodzielności, utrzymywać żywy kontakt z Rosją, utrzymać ten korytarz, który przez bramy Rygi prowadziłby z Berlina ku Moskwie.

W tym celu polityka Berlina nie szczędzi wysiłków. Ekwipuje świetnie wojska Goltza i Bermondta, zwozi przez Królewiec i Szawle olbrzymi materiał wojenny. Jednakowoż wkrótce, na skutek ostrej interwencji angielskiej i francuskiej, musiały wojska te ustąpić z terytorjum Estonji i Łotwy i na razie kontentować się tylko Litwą.

Tymczasem zaszedł znamienity fakt. Polityka niemiecka, która wyciągnęła wniosek, iż bliski już jest upadek Sowdepji, że padnie wkrótce czerwona Moskwa, runie Lenin i Trocki a na „białokamiennym“ Kremlu zasiądzie Kołczak czy Denikin, postanowiła gwałtownie rozpocząć akcję pomocną, wią-

żącą ją jeszcze ściślej z niedoszłymi pogromcami sowjetów. Nastąpiła wobec tego jedyna w swym rodzaju komedja. Oto wojska niemieckie Bermondta ogłosiły się wojskami „jedynoj, niedzielimoj“ Rosji, ogłosiły się za wojska podległe Kołczakowi i Denikinowi a więc tem samem za sprzymierzone z ententą. Nad Niemnem i Dźwiną rozniosła się pieśń „Boże caria chroni...“.

Politycy niemieccy byli pewni wygranej. Tryumf ich a zguba Polski zdawały się nieuniknione. Oto w Moskwie zasiądzie rząd carsko-rosyjski, negujący niepodległość państwa polskiego, wnet wyciągający czujne dłonie ku Niemcom, oto rozciągnięta misternie, zarzucona gęstwą sieci intryg nad Polską opłaczę ją i skrupuje i wokół okuta zostanie żelazna obręcz niemiecko-rosyjsko-czeska, która wraz z śmiertelnym uścisku zdusi młode państwo...

Takie plany rozsunął Berlin.

Tymczasem stała się rzecz nieprzewidziana. Wojska Bermondta, które w imię niepodzielnej Rosji, w imię rewindykacji jej ziem uderzyły na Rygę, aby ostatecznie przebić korytarz niemiecko-rosyjski, sromotnie zostały pobite. Nic nie znaczył świetny ekwipunek wobec porywającej, entuzjastycznej obro-ny Łotyszów.

Proch spalił na panewce, cios uderzył w próżnię. W następnych tygodniach nowe niespodzianki. Oto Denikin, Kołczak, Judenicz, na których tak bardzo liczyła ententa a jeszcze bardziej i o wiele słuszniej liczyły Niemcy — przestali istnieć.

Plan, misterny i dobrze przygotowany, rozwiął się niby dym.

Lecz nie znaczy to, aby polityka niemiecka miała zrezygnować. Przeciwnie. Z całą forsą i zajądłością rzuciła się w objęcia Rosji — bolszewickiej. Oto pierwszą niemal czynnością kilkondniowego rządu berlińskiego Kappa i Lüttwitza było natychmiastowe wysłanie depešy iskrowej do rządu Lenina z propozycjami porozumienia, przyrzekającymi pomoc niemiecką w walce z Polską.

W tym to celu, w celach pomocy Rosji przeciw Polsce stoi na granicy Litwy trzydziestotysięczny na razie korpus Bischoffa.

Pozatem inne mieć może on wdzięczne pola do popisu.

Czeka teraz na moment, kiedy następny ruch rewolucyjny w Kownie zwali słaby, chwiejący się coraz bardziej rząd Galwanowskiego. Wówczas najprawdopodobniej „tarybowcy“ rzucą się natychmiast i ostatecznie w objęcia Niemiec, zapragną ich pomocy, uspokojenia kraju i zwalczania... bolszewizmu.

Bischoff, kierowany z Berlina, jest gotów na każdą rzecz, która w rezultacie godzić będzie w Polskę. Przeto wojska jego w ciągu jednego dnia stać się mogą wojskami „Niepodległej Litwy“ i w jej imieniu sięgną po Wilno, „stolicę“ Litwy...

Tymi szlakami kroczy polityka Berlina. Że kroczyć ona będzie w ten sposób przez szeregi lat, że będzie przeciw nam mobilizowała cały świat, że takimi a nie innymi środkami zwalczać nas będzie, o tem ani na chwilę wątpić nie należy. Nie zrealizowany sen wojenny o „pax Germana“ nie pozwala zmrużyć powiek Hindenburgom, Ludendorffom, Lüttwitzom i Noskim...

Wacław Lipiński.

Dookoła sprawy węgierskiej.

III.

Niech mi wolno będzie (zanim przejdę, jak to obiecałem w poprzednim artykule do kwestji słowacko-węgierskiej, co jednak uczynię później) zwrócić czytelnikom naszym uwagę na artykuł barona Alberta Nyary'ego „Gdzie jesteś Polsko?” („Virradat” — Brzask, organ chrześcijańsko-społecznej partji rządowej; tłumaczenie w „Kurjerze Lwowskim” № 66). Artykuł ten świetnie ilustruje nastrój Węgrów, o którym pisaliśmy już, ich głęboki żal, graniczący z rozpaczą i pasją, oraz chęć w niczem bliżej nieokreśloną, abyśmy im przyszli z pomocą.

„Gdzie jesteś Polsko?” — woła p. Nyary. — Dlaczego nie słyszymy współczujących i pomocnych słów Polaków — dlaczego przynajmniej oni nie wyciągną do nas przyjaznych dłoni teraz, gdy zewsząd grożą nam zaciśnięte pięści? Nieustannie dochodzą nas przerażające wieści. Kanclerz austriacki chwali się, że podtrzymuje najserdeczniejsze stosunki z Polską, Cześć lansują wiadomości, jakoby się już zbratali z Polakami (???), Jugosławia pyszni się zawartym z nimi przymierzem, Rumunia dumna jest z przyjaźni swej z Polonią.

Jakto, a więc Polska zalicza wszystkich tych zawziętych wrogów Węgier, do swoich najlepszych przyjaciół — tych wrogów naszych, którzy ojczyznę naszą na strzepy chcą rozerwać? Czyż jest możliwem, żeśmy się choć na chwilę jedną pomylili na Polsce i Polakach, czyż jest możliwem, żeby zapomniała Polonia, jak serdecznie boli rozrywanie żywego ciała narodu? Wszak kto jest przyjacielem naszych wrogów, jest również naszym wrogiem... — a z Polski wciąż brak nam wieści i przyjaznych słów...

W tej ciężkiej dla nas dziejowej godzinie, gdy leżymy bezsilni na inkwizytorskiej ławie, gdy z żywego ciała naszego narodu wysysają nam najżywniejsze części — gdzie jesteś Polsko? A wszak Polska wie o tem najlepiej, jak strasznie boli rozdzielanie szponami wrogów. Jednak nie słyszymy stamtąd, ani słów, dodających nam otuchy i wytrwania, ani słów pociechy.

Baron Nyary wie, że prowadzimy zażartą wojnę z bolszewikami, ale chce, aby Paryż usłyszał od nas sąd przychylny dla Węgrów i słów gorących wiele o Węgrach.

„A zamiast tego dochodzą do nas wieści, że Polska stała się sojusznikiem i przyjacielem najzawziętszych naszych wrogów”.

Przytaczam tutaj tylko te charakterystyczne wyjątki i przyznaję, że opuściłem i to zupełnie

świadomie to, co p. Nyary pisał o próbach węgierskich niesienia nam pomocy wrażliwość wojny, o sympatji dla nas Węgrów.

Już w pierwszym artykule zaznaczyłem, że te wszystkie „Eljen” i „Wiwat” nie mają dziś najmniejszego znaczenia i nawet się psu na budę nie zdadzą. Aż nadto wystarczy stwierdzenie faktu, że Węgrzy u nas zasadniczo nie mają przeciwników i że uważani jesteśmy do dziś na Węgrzech za „bratanków”.

I w tym jesteśmy zgodni z autorem pozabawionego deklamacji artykułu „Przyjaźń polsko-węgierska” (Ebrede Magyarorszag z 18.I 1920), który pisze: „Nie wystarczy tu już bowiem według starej recepty konstatować stale, jak bardzo się kochamy z naszymi braćmi Polakami: nie wystarczy przytaczać błyskotliwie reminiscencyj z romantycznego zakresu szczęśliwej lub nieszczęśliwej przeszłości. Dziś przeżywamy epokę realizmu.

Wszelkie „wypitki” i „wybitki”, szable, szklanki, uściski i toasty — ustąpić muszą miejsca poważnej pracy. W braterstwie żyliśmy i żyjemy do dzisiaj, ale tę przyjaźń i to braterstwo trzeba umocnić, utwalić i urzeczywistnić wzajemnem oparciem się o siebie, zespoleniem, gospodarczem, i świętem uczuciem wspólności pracy. Obydwa narody powinny teraz przedewszystkiem dobijać się o jaknajdłuższą linię wspólnej granicy”.

Charakterystyczny głos p. Nyary'ego jest dzisiaj bodajże powszechny na Węgrzech, gdzie ludzie są b. niecierpliwi. A jest to głos zdumiewająco... naiwny, głos człowieka zbolalego, lecz chyba nie polityka. P. Nyary może być najzupełniej pewny, że nie zapomnieliśmy jak bardzo boli ciętwartowanie żywego ciała narodowego i może być pewny, że wiemy, iż dobrze jest i miło mieć choć jednego przyjaciela, gdy się ma dokoła tylko nieprzyjaciół, lecz... czasy są twarde i realne. I dlatego głos pana barona jest naiwny. Więc dlatego, że zawsze sympatyzowaliśmy ze sobą, dlatego, że szereg komitetów węgierskich wysłał w czasie wojny kilkadziesiąt telegramów i memorjałów z domaganiem się niepodległości Polski, dlatego, że nasza karpacka brygada broniła przed Moskalami Nagy Karoly i innych miast, dlatego właśnie — my teraz mamy wypowiedzieć wojnę Czechom i bodaj Rumunii, być w złych stosunkach z Jugosławją, zerwać stosunki wszelkie z Austrią? Jeżeli Węgrom, uprawiającym fatalną, podług nas, politykę podoba się stać na stopie prawie wojennej ze wszystkimi bez wyjątku swymi sąsiadami, to i my, w imię przyjaźni polsko-węgierskiej — mamy uważać szereg państw za wroga dla nas?

Człowiek, mający najlepszy wzrok, stopniowo traci go, gdy go ktoś mocno łapą chwyci za gardło i ściśnie. Wtenczas, pod uciskiem pięści, gdy człowiekowi „oczy na wierzch wylizą“ — źle widzi. Węgrów chwycono, i to ze wszystkich stron za gardło. Ci ludzie źle widzą. Nawet publicyści i politycy z potężnej obecnie na Węgrzech chrześcijańsko-społecznej partji. Ale czas najwyższy, aby Węgrzy zaczęli przychodzić do przytomności. Polityka niema nic wspólnego z pasją węgierską.

* * *

Pierwszą rzeczą, jaką sobie muszą Węgrzy wyperswadować, jeżeli istotnie pragną z nami sojuszu, jeżeli rzeczywiście nie chcą utrudniać naszych dążeń do wspólnej z nimi granicy (dążeń, które w niedalekiej pewnie przyszłości, poczną opanowywać u nas wszystkie umysły polityczne) jest to, że my w czemkolwiek pomożemy państwu węgierskiemu w jego zbrojnym z Rumunją zatargu. O tem niema mowy i nie trzeba chyba tego Węgom tłumaczyć długo, boć są przecież na Węgrzech ludzie, którzy wiedzą, że my prowadzimy wojnę z bolszewikami — to raz, a po drugie, że wogóle sojusz rumuńsko-polski jest w chwili obecnej i nam i Rumunom na rękę. Wiem, aż nadto dobrze, że z Węgrami trudno mówić spokojnie o Rumunji, rozumiem również dobrze przyczyny tego, ale zamiast słów pociechy, zamiast „wiatowania“ w artykule, wolę, jako przyjaciel Węgrów i zwolennik zdecydowany wspólnej z nimi granicy, powiedzieć parę słów realnych. Jakkolwiek polityka ugody z Rumunją wydaje się Węgom niemożliwa, jakkolwiek byłaby to polityka, któraby do szafu doprowadziła wszystkie ulice w Budapeszcie i zwałiby może nie jeden, ale dwa nawet rządy, któreby podjęły politykę ugody z Rumunją, niemniej Węgrzy muszą ją w najkrótszym rozpocząć czasie. W przeciwnym razie przez długie, długie lata będą sobie mogli w okolicy Budapesztu krzyczeć „Precz z Rumunją!“, ale tylko krzyczeć.

Jeżeli to, co piszę przeczyta może jakiś władający polskim językiem Węgier, lub otrzyma to w tłumaczeniu — pewno zawoła: Hola! Oburzy go, gdy weźmie rzecz pozornie i płytko, nierówne raktowanie sprawy. Gdy np. baron Nya-

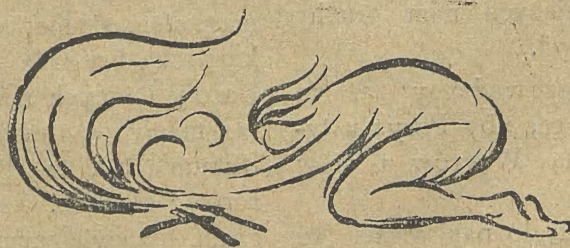
ry uważa, że to źle, iż Polska jest w sojuszu z Rumunją, iż ilzie ręka w rękę z zaciętym wrogiem Węgrów — to uważamy, iż naiwnem jest, aby żądał, by nieprzyjaciel węgierski był i naszym nieprzyjacielem — natomiast chcemy, aby nasz przyjaciel, który jest nieprzyjacielem Węgrów, stał się przecież ich przyjacielem.

Tymczasowo tak nie jest. Nie chodzi wcale o przyjaźń węgiersko-rumuńską, lecz o ugodę, któraby doprowadziła do tak wzajemnie lojalnych stosunków, aby Rumunja przestała widzieć swój żywotny interes w ustawicznym osłabianiu Węgrów, aby każdy wróg nie był koniecznie sprzymierzeńcem Rumunji i to takim, któremuby odrazu niosła pomoc militarną.

A dalej: nie chodzi o jakieś rozumowania polityczne, odczuwane, lecz o granicę węgiersko-polską. Chodzi o punkt styczności, o wyraźnie zadzierzgnięty węzeł wspólnych poczynań. Węgrzy wiedzą tak dobrze, jak i my, gdzie to może być wspólna nasza granica. Przecież nie na tem terytorjum, które i Rumuni i Węgrzy uważają za swoją ojcowiznę.

Dlatego też — jeżeli Węgrzy chcą wspólnej z nami granicy, jeżeli istotnie spodziewają się po niej pożytku dla swej ojczyzny, której odbudowy pragną — to musi stanąć ugoda z Rumunją. Kto nie może odrazu dwu rąk uwolnić z pęt — stara się o to, aby przynajmniej jedną miał wolną. Rumuni są zwycięzcami. Jest to fakt nie ulegający wątpliwości. Węgrzy są słabi, bezsilni, wściekli na Rumunję — to też fakt najwidoczniejszy. Żadna ze stron: Rumunja z racji zwycięstwa, Węgrzy z powodu dumy narodowej i sytuacji wewnętrznej, nie wyciągnie pierwsza dłoni do słabego nawet uścisku. Musi się znaleźć ktoś, ani Rumun, ani Węgier, lecz ktoś trzeci, kto z Budapesztu pojedzie do Bukaresztu, z Bukaresztu do Budapesztu, raz i drugi. Tym trzecim może być Polak, dobrze widziany i tu i tam. Według mnie, dla polskiej dyplomacji otwiera się zadanie niezmiernie wdzięczne. Jest to zadanie jednocześnie niezmiernie trudne, które krzyżowane będzie z wielu stron, ale podjąć je trzeba, i to szybko.

Marjan Dzik.





ZOŁNIERZ POLSKI

P. O. W. w Opalenicy.

II.

Dn. 2-go stycznia 1919 r. przyjechał w nocy do Opalenicy Zenkteler. Po naradzie z Klemczakiem postanowili zdobyć w nocy Nowy Tomysł. O godz. 12 i pół w nocy wyjechał z Opalenicy pociąg w stronę Nowego Tomysła. Jednocześnie mąż zaufania na dworcu wydał rozkaz, że urzędnikom niemieckim pod karą śmierci nie wolno ani telefonować ani telegrafować. Powyższy rozkaz obowiązywał aż do chwili, kiedy Klemczak kazał wysadzić tor pod Zbąszyniem i poprzecinać przewody telegraficzne i telefoniczne. Tutaj należy nadmienić, że kolejarze Polacy, szczególnie podasystent Kozecki okazali się godnymi Polakami, na wszystkich posterunkach pracowali gorliwie, w nocy bezpłatnie. Podasystent Kozecki oddał się całkowicie do dyspozycji przywódcom ruchu polskiego, wyjawiając im wszystkie tajne urządzenia ruchu kolejowego telegraficznego i telefonicznego. Gdybyśmy od kierowników kolejowych nie otrzymywali parowozów z małej kolejki i cukrowni, nie moglibyśmy na czas dostarczyć na front amunicji, broni, posiłków i aprowizacji. Z Poznania nie można było całymi dniami otrzymać parowozu, gdyż urzędnicy Niemcy twierdzili, że parowozy są zepsute. Gdy zaś który przyjechał do Opalenicy, to urzędnik natychmiast meldował, że parowóz, zepsuty. Wobec tego mąż zaufania na dworcu, Śledzikowski, był zmuszony stawiać żołnierzy z bagnietami na maszynach i rewolwerem zmuszał do jazdy na front.

Dziennik komp. opalenickiej z dnia 3.1 1919 r.

Kompanja opalenicka składa się z 260 szeregowców, 2 plutonowych, 3 karabinów maszynowych, 50 szeregowców dołączonych z Buku, 50 szeregowców dołączonych z Grodziska, 2 plutonowych, 2 sanitariuszy i dr. Brossa pod dowództwem druha Klemczaka.

O godz. 2 i pół, Nowy Tomysł został przez nasze wojska opanowany. Załoga miasta (Heimatszuc) poddała się bez wystrzału. O godz. 7 rano powiwał już sztandar polski na ratuszu. Po wspólnej naradzie z komendantem Zenktelerem i hr. Łackim wydałem rozkaz, aby landrat i komisarz w przecią-

gu 24 godzin opuścili Nowy Tomysł. Wszelkie napisy niemieckie zastąpiono polskimi. 75 ludzi z mojej kompanji musiałem pozostawić komendantowi Zenktelerowi do obsadzenia Nowego Tomysła pod dowództwem ppor. Vogla, któremu oddałem również komendanturę miasta. Z resztą wojska mego wyruszyłem dalej w stronę Zbąszynia.

Klemczak,

Komendant Komp. Opalenickiej.

W nocy z 5-go na 6-ty wyruszyło nasze wojsko na Zbąszyn, zabierając wioskę Friedenhorst, Krośnicę, obeszło także jezioro zbąszyńskie i uderzyło z zachodu na Zbąszyn. Po dwugodzinnych walkach wojsko nasze, z powodu braku amunicji, musiało opuścić dworzec, pomimo, iż trzykrotnie był w naszych rękach. Uczyniliśmy to również ze względu na ludność polską, znajdującą się w poczekalniach na dworcu. Nasze wojsko cofnęło się aż do dworca Krośnicy, pozostawiając posterunek na torze kolejowym. Jeden pluton pod dowództwem Baranieckiego zajął wioskę Nowy Dwór.

Straty nasze były: 3 poległych i 12 rannych. Ranieni byli: dowódca plutonu opalenickiego Wittchen i Malicki, dowódca plutonu bukowskiego. Na rozkaz, komp. wojsk opalenickich rozerwano tor kolejowy i druty telegraficzne, również przerwano połączenie wschodu z zachodem. Komendę na dworcu Krośnicy oddano druhowi Szulcowi z Buku.

Na rozkaz okręgowego dowódcy Zenktelera, wróciłem w nocy z 7-go na 8-my do Opalenicy, aby zorganizować większe siły wojsk.

7. 1. 1919.

(—)

5. 1. 1919. wysłałem hr. Łackiemu na jego kilkukrotne telefoniczne prośby 50 ludzi do pomocy. Ludzie ci byli w rezerwie w Opalenicy. (—)

10. 1. 1919. wyruszyła komp. opalenicka o godzinie 3 po poł. Składała się z 4 plutonów w liczbie 265 ludzi, 7 koni, kuchni, wozu do prowiantu i 3 karabinów maszynowych. 1 pluton pod kierownictwem druha Steina składał się z 56 szeregowców i 7 kaprali pod kierownictwem Lucińskiego; 3 pluton pod kierownictwem Baranieckiego składał się z 48 szeregowców i 6 kaprali, 10 muzykantów pod kierownictwem Lucińskiego; 4 pluton z 56 szere-

gowców, 7 kaprali, 2 sanitariuszy, 1 kaprali i 1 wachmistrza, druha Olejniczaka, pod kierownictwem Sobkowskiego.

Tabor składał się z 1 kuchni z 5 ludźmi, wozu do prowiantu z 1 żołnierzem, 2 konnych, pisarza komp., 7 koni, 3 karabinów maszynowych z 15 ludźmi.

O godz. 5-ej po poł. przybyła komp. do Krośnicy, 4 sekcje z komp. opalenickiej były dołączone do komp. bukowskiej. Kompanja opalenicka wyruszyła o godz. 9 wiecz. do Łomnicy, gdzie połączyła się z bataljonem średzkim. Komp. opalenicka miała za zadanie zdobyć wioskę Strzyżewo, aby wysadzić most i bataljonowi średzkiemu utorować wolny przejazd na Zbąszyń. Bitwa rozpoczęła się o godz. 1 min. 30 w nocy i trwała do godz. 8 rano. Do tej godziny $\frac{3}{4}$ wsi było w rękach kompanji opalenickiej, jak również i most. Wówczas posłał komendant komp. opalenickiej o pomoc do komendanta bataljonu śremskiego aby z lewego skrzydła zaatakował wioskę Strzyżewo. Odpowiedzi nie dostaliśmy. Zaś z lewej flanki dostała się komp. opalenicka pod ogień karabinów maszynowych. Było 7 zabitych i 18 rannych. Aby uniknąć strat, a nie otrzymując żadnych posiłków, byłem zmuszony wycofać kompanję z wioski.

Wróciwszy z powrotem do Łomnicy, otrzymałem rozkaz obsadzenia Krośnicy, Stefanowa i toru kolejowego do Zbąszynia.

11-go dostałem rozkaz wycofania ztamtąd wojska, aby obsadzić Nowy Dwór, tor kolejowy Poznań — Zbąszyń i tor Ściel — Zbąszyń.

12. 1. 1919.

(—)

13. 1. 1919. Wyruszywszy zrana o godz. 9-ej z Krośnicy do Nowego Dworu, spotkaliśmy na drodze Krośnica — Nowy Dwór nieprzyjacielski patrol, który po malej potyczce rozproszyliśmy. Mieliśmy 1 poległego i 1 ciężko rannego. Bez żadnego oporu obsadziliśmy wioskę Nowy Dwór.

(—)

14. 1. 1919. Nie było poważniejszych zajęć. Wieczorem o godz. 8 ostrzeliwała nieprzyjacielska artylerja Nowy Dwór, tor kolejowy i okolice przez całą noc. Kompanja znajdowała się w spokoju, nie niepokojąc nieprzyjaciela strzałami.

15. 1. 1919. Obsadzono dwiema czwórkami wioskę Eruzynowo pod dowództwem druha Baranieckiego. Przedtem wysłano patrol pod dowództwem plutonowego druha Lucińskiego, który w kierunku Strzyżewa zagarnął większy patrol nieprzyjacielski. Zdobyto 2 kulomioty i 5.000 naboju.

(—)

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ustawa wojskowa republiki Czechosłowackiej.

Dnia 19 marca r. 1920 w obecności generała Pellé i generalnego inspektora armji, Machara, zgromadzenie Narodowe jednomyślnie przyjęło ustawę wojskową, bez jakichkolwiek dyskusji nad poszczególnymi punktami. Głosowano nad całą ustawą en bloc. Jednomyślność w plenum Zgromadzenia Narodowego została wyreżyserowana bardzo zręcznie, gdyż wiadomo, że w komisji wojskowej Zgromadzenia toczyła się ciężka walka o zasadnicze punkty Ustawy. Rozumienie konieczności państwowych kłóciło się z ideologią socjalistyczną. Socjalni domokraci i narodowi socjaliści, siedzący na krzesłach ministerjalnych, wniesli do komisji Zgrom. Narodowego projekt powszechnej i stałej służby wojskowej dwuletniej. Ale socjaliści, będący członkami Zgrom. Narodowego, wystąpili przeciw socjalistycznym ministrom z własnymi projektami. Projekty były bardzo radykalne: zaprowadzenie, miast stałej armji — milicji, a miast proponowanej służby dwuletniej—sześciomiesięcznej, rocznej, półtorarocznej. Charakterystycznym jest, że nawet stronnictwo katolicko-ludowe występowało ostro przeciw projektowi rządowemu. Przyznać atoli trzeba, że, zarówno socjaliści narodowi, jak i socjaldemokraci oświadczyli gotowość poczynienia ustępstw na czas przejściowy, umieli jednak wyzyskać sytuację o tyle, iż życzenia swoje, nieco zredukowane w szczegółach, przeprowadzili jako zasadę prawa, zaś żądania rządu jako wyjątek na czas przejściowy. Jednomyślność uchwały dała się więc osiągnąć tylko dzięki ustęp-

stwom nietyłe wzajemnym, ile ustępstwom prawicy wobec lewicy.

§ 1 ustawy wojskowej brzmi: Moc zbrojna republiki Czechosłowackiej zbudowana będzie na podstawie milicyjnej.

Dalszą, bardzo demokratyczną zasadą, jest zasada równości i powszechności służby wojskowej. § 2 wypowiada tę zasadę wyraźnie i stanowczo. W konsekwencji usunięte zostają te przywileje, jakie podług ustaw austriackich przysługiwały klasom zamożnym.

Tak np. zniesiona została jednoroczna służba młodzieży o pewnem wykształceniu. Dzisiaj żołnierze o wyższem i niższem wykształceniu zostają zrównani w prawach i obowiązkach. Aby studentom służba w wojsku nie przerwała studjów, zapewnia im prawo odroczenia służby wojskowej do lat 26 najdalej. Takie samo prawo odroczenia przysługuje terminatorom i wogóle osobom, które do powołania życiowego przygotowują się inaczej, niż studjami. Zostaje też zniesiony przywilej z jakiego korzystali duchowni i osoby przygotowujące się do stanu duchownego oraz przywilej właścicieli majątków odziedziczonych.

Trzyletnia służba wojskowa, jaka obowiązywała w Austrii, znizona zostaje do 14 miesięcy. Na czas niepokoju w Europie, ściślej na lat 6, zaprowadza się postanowienie wyjątkowe: powołani w latach od r. 1921 do 1922, żołnierze, obowiązani są do dalszej dziesięciomiesięcznej służby (14 miesięcy + 10 miesięcy = 2 lata.) Poczynają-

jąc od r. 1923 służba wojskowa 2-letnia zostaje skrócona o 6 miesięcy, czyli, że powołani w latach od 1923 do 1925 służyć będą 18 miesięcy. Poczynając od roku 1926 żołnierze służyć będą czynnie tylko 14 miesięcy. § 17 ustawy brzmi: regularna służba czynna trwa 14 miesięcy.

Zasadą uchwalonego prawa jest: milicja i 14 miesięczna służba, wyjątkiem to, co „ze względu na niepokój w państwach sąsiednich, hołdujących tradycjom imperialistycznym, uchwalić należało na czas przejściowy”.

Cała gospodarka ministerstwa Obrony Narodowej znajdować się będzie pod kontrolą organu, na którego czele stać będzie osoba cywilna, a któremu podporządkowano zawodowe siły cywilne i wojskowe (Prasa socjal-demokratyczna komentuje ten szczegół ustawy jako zabezpieczenie majątku państwowego przed rozrzutnością osób wojskowych).

Dla braku czasu Zgrom. Narodowe nie mogło już przeprowadzić reformy wojskowego prawa karnego.

Sprawozdania (nawet urzędowe) nie podają do jakiego wieku obowiązywać ma służba wojskowa. W projekcie rządowym zaproponowano obowiązek pełnienia służby wojskowej do lat 50 i to żądanie rządu podobno w komisji Zgrom. Nar., a zatem niezawodnie i w plenum przeszło. Poza tem przeszedł w komisji wniosek rządowy, aby, w razie potrzeby, wszyscy niezdolni do służby w szeregach mogli być powoływani do służby na rzecz państwa od 17 do 60 lat wieku.

Po uchwaleniu ustawy o powinności wojskowej Zgromadzenie Narodowe załatwiło jeszcze cztery wnioski wojskowe, a mianowicie: 1) Ustawę, która ustanawia liczebność armii czechosłowackiej na stópie pokojowej na 150,000 ludzi, a mianowicie: na czas czterech pierwszych lat, od 1 października 1920 r. poczynając. 2) Ustawę o uregulowaniu poborów służbowych wojska i żandarmerji. 3) Ustawę o uregulowaniu austriackich oficerów wojskowych i 4) Ustawę, dotyczącą tych, którzy dopuścili się przewinień względem narodu czechosłowackiego. — I te ustawy uchwalono jednogłośnie.

Izba porwała się do burzliwych owacji dla generała Pellé, przed gmachem Zgrom. Narodowe-

go odbyła się parada wojskowa, przemawiał inspektor armji, Machar, orkiestry wojskowe grały „Kde domov moj“ i „Nad Tatrù je blyská“.

Prasa socjalistyczna uważa, że i złagodzona ustawa (złagodzona dzięki postawie socjalistów), jest ciężarem dla ludu czechosłowackiego, uchwalona zaś została tylko z jednego powodu, a mianowicie: niepewności położenia w Polsce, na Węgrzech, w Austrii i Niemczech. Chodziło o zabezpieczenie republiki przed zamachem grożącej z zewnątrz reakcji. To był wzgląd jedyny. Soc.-demokratyczne „Právo Lidu“ przytacza w N 68 z dn. 20.III słowa Masaryka: „Pragniemy wszyscy, jednostki i narody, być ludźmi. Sam byłem antymilitarystą, austriackiego żołnierza nie lubiłem, ale tego naszego wojska nie organizowaliśmy z pobudek militarystycznych, lecz dla wywalczenia i utrzymania wolności i demokracji.“

O ile ustawa przyjęta została dość życzliwie i z zadowoleniem przez prasę lewicową o tyle nie budzi zachwyty w obozie narodowych demokratów. Milczą o niej, podając tylko komunikaty urzędowe. Dodaciu oceniać jej ze swego punktu widzenia nie mogą, ujemnie nie chcą, gdyż uczynili to niezawodnie w komisji. Obecnie zaś nie chcą psuć nastroju i wrażenia, jakie na zagranicę wywieść ma czeska jednomyślność.

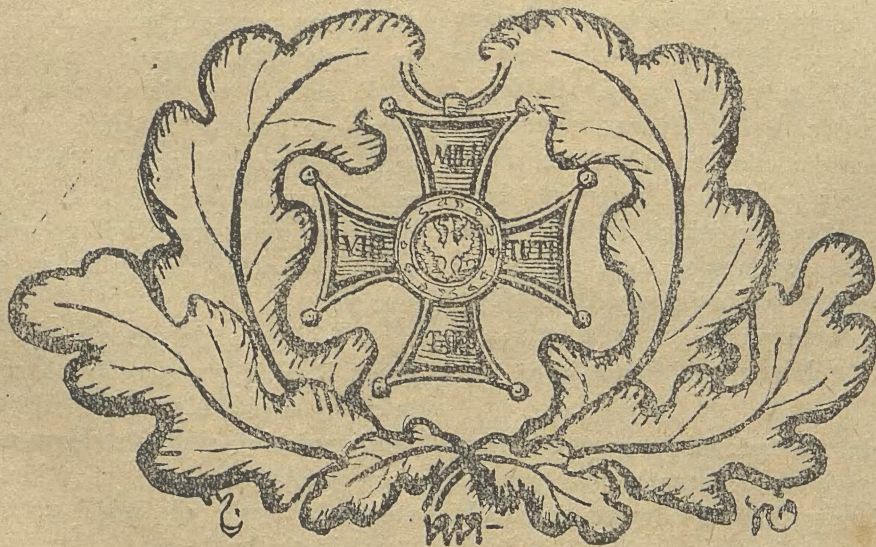
Według obszerniejszych sprawozdań powinność wojskowa zaczyna się dla obywateli czechosłowackich z ukończonym 20 i kończy się z ukończonym 50 rokiem życia. Osoby służące w wojsku z powołania podlegają powinności wojskowej do 60 roku życia.

Pobory odbywają się zwykle od 1 marca do 31 maja. Powinność stawania do poboru liczy się od 1 stycznia roku kalendarzowego, w którym dany obywatel kończy 20 rok swego życia.

Podług ustawy językowej jest językiem komendy i językiem służbowym, język czechosłowacki. W obcowaniu z szeregowcami, nie znającymi tego języka, wolno używać ich języka ojczystego.

Pisma, zdające sprawę z uchwalenia ustawy, podnoszą, że służba wojskowa ma wyszkolić obywatela nie tylko dla obrony kraju, ale także dla życia cywilnego przez systematyczne uzupełnianie i rozszerzanie jego wykształcenia.

P. H. L.



Zarys historyczny akcji wojskowej polskiej w Charbinie 1918 roku.

Otrzymałmy z Charbina wychodzący tam od lat ub. roku litografowany, b. ozdobny dwutygodnik „Przegląd”, który daje bardzo ciekawy obraz stosunków wśród kolonii polskiej na mandżurskim wygnaniu. Przedrukujemy z N-ru 14 (z 15 listopada 1919 r.) artykuł poniższy, z nieznacznymi skrótami. (Red.).

Zawiązany po rewolucji rosyjskiej w 1917 r. Związek Wojskowych Polaków na terytorjum Mandżurji ku końcowi r. 1917 chylił się ku upadkowi...

W końcu 1917 r. doszły do Charbina głuche wieści o ciężkiem położeniu korpusu Dowbora-Muśnickiego. Rozkład w Rosji coraz się zwiększał; stawało się niezbędnem rozpocząć akcję obrony Polaków na własną rękę.

W styczniu 1918 r. powstała w Charbinie samorządnie Charbińska Rada Polityczna Dalekiego Wschodu, składająca się pierwotnie z kilku osób, założycieli i kooptowanych, dopełniona później przez 1-szy Zjazd w Charbinie. W zasadzie niezbędna dla obrony interesów polskich dla zespołu wysiłków naszych tutaj na Dal. Wschodzie Rada Polityczna swą biernością, obijaniem progów obcych konsulatów, otaczaniem się nimbem tajemniczości dyplomatycznej — już od początku swego istnienia nie umiała wzbudzić ku sobie zaufania społeczeństwa polskiego. Niejasna pozycja R. P. w sprawie formowania polskiej siły zbrojnej wytworzyła w społeczeństwie stopniową opozycję przeciw tej Radzie.

Było to w marcu 1918 r. Wiedzieliśmy o rozbrojeniu korpusu Dowbora-Muśnickiego, dochodziły do nas głuche wieści o brygadzie Hallera i ciężkim jej losie. Stosunki komunikacyjne z Rosją zaczęły się rwać... Wszystko wytwarzało atmosferę, naładowaną burzą i nakazywało niezwłocznie formowanie polskiej siły zbrojnej. Należało łączyć w każdej miejscowości Polaków, znajdujących się w wojsku rosyjskiem w oddziały, a później wyodrębnić je w większe jednostki wojskowe, któreby swą wagą zmuszały rząd obcy liczyć się z nami, dały nam siłę i stały się jądrem dla korpusów armji polskiej.

Ta akcja wojskowa była wówczas mocno nie na rękę obcym elementom, dla których formowanie pod tą lub ową postacią polskiej siły zbrojnej było absolutnie niedopuszczalne. Do jakich środków uciekali się nasi wrogowie, wskazuje to smutna historia pierwszych pułków w Rosji, np. Białogrodzkiego, gdzie pod wpływem pewnego żyda była wycięta przez własnych żołnierzy część oficerów polskich.

Charbińska Rada polityczna, z przyczyn nam nieznanych, zajęła pozycję niechętną wobec łączenia się Polaków z armji rosyjskiej w odrębne jednostki wojskowe. Niechęć tę zasłanianiano pozorem, iż takie oddziały wojskowe polskie w armji rosyjskiej zmu-

szone będą przelewać krew polską za sprawę obcą, — tak, jakby lepsze było dla sprawy polskiej istniejące wówczas rozproszenie Polaków w armji rosyjskiej.

Jednakowoż zdrowe dążenia społeczeństwa polskiego nie mogły pogodzić się z sytuacją, jaka się wytworzyła w Charbinie, dzięki bierności, a nawet opozycji Rady politycznej. Poczęły się tu i owdzie tworzyć samorządnie oddziały polskie, łączące w sobie Polaków dotąd rozsianych w obcym wojsku. W Charbinie pierwszy ruch w tym kierunku był dany przez kilku wojskowych Polaków, w liczbie których znajdowali się i wojskowi z pierwszych legjonów polskich. Oto fakt, opowiadany przez jednego z oficerów później stworzonego szwadronu — legjonistę, iż w pierwszym stadium formowania plutonu, gdy jeszcze nie była załatwiona sprawa utrzymania oddziału, oficerowie łożyli na utrzymanie kilkunastu żołnierzy ze swej własnej kieszeni, dając na to ostatni swój grosz. Świadczy to wymownie o żywiołowym parciu ku tworzeniu własnej siły zbrojnej.

W pismach miejscowych zjawilo się ogłoszenie nieznanego porucznika Zaborowskiego, o formowaniu plutonu ułanów polskich, przy sztabie wojsk rosyjskich w Charbinie. Kompletowanie plutonu szło stale, ale powoli — skutkiem kontrakeji grupy osób koncentrujących się w koło R. P. W czerwcu pluton ów począł rozwijać się w szwadron, nominalne dowództwo tym szwadronem było w ręku Zaborowskiego, osobistości nieznanej dotąd w Charbinie i nie korzystającej z sympatji żołnierzy.

Oddział zwiększał się. Miał liczyć się z żywiołowym dążeniem społeczeństwa i wziąć w swe ręce ster polityczny formowania tych oddziałów — R. P. odrazu stanęła w pozycji im wrogiem. Czyż to była urażona ambicja R. P., iż nie liczone się w tym względzie z jej zdaniem, czy też było to świadome przeszkadzanie akcji — nie wiemy, dość, że niechęć ku formującym się oddziałom w łonie R. P. rosła i zaczęła się przejawiać na zewnątrz... Pewnego razu w „Gospodzie Polskiej”, dokąd zaszedli ułani, zostali przyjęci tak obraźliwie, iż zamierzali przyjść całym oddziałem i nauczyć tych panów poszanowania i przyzwoitego zachowania się — i tylko wysiłki niektórych oficerów oddziału załagodziły sprawę.

Widząc stałe przeciwdziałanie akcji wojskowej przez R. P. i grupę osób koncentrujących się dokoła niej, część ideowców, dążących do stworzenia armji polskiej, złączyła się w postaci Komisji Wojskowej, dla wspólnej pracy ku ustaleniu zasad formowania armji polskiej i ustaw wojskowych. Do komisji tej należało kilku wojskowych starszych rang, a także kilka osób cywilnych, sędowników,

inżynierów, lekarzy—razem do 10 osób. Nie chcąc z jednej strony wytwarzać rozłamu w społeczeństwie przez jawne wystąpienie przeciw R. P., z drugiej strony znajdując, iż prawidłowiej będzie pracować w porozumieniu z nią — i wziąć ster spraw wojskowych w swe ręce, Komisja Wojskowa, widząc gwałtowną potrzebę formowania nie luźnych oddziałów, ale całej armji, złożyła oświadczenie, iż chce pracować dla formowania Wojsk Polskich i w tym

celu poddaje się R. P. Oświadczenie to było przyjęte dość niechętnie.

W tym samym czasie R. P., widząc, iż grunt usuwa się jej z pod nóg, rozpoczęła kroki ku zwołaniu 2 Zjazdu, który miał się dopiero wypowiedzieć w sprawie formowania armji polskiej w Syberji i na Dalekim Wschodzie.

(C. d. n.)

FAKTY I DOKUMENTY.

Co pisał R. Dmowski w r. 1903 o dzisiejszej polityce Nar. Demokracji.

Dążenie rządu polskiego do wyzwolenia z niewoli rosyjskiej, bolszewickiej całości ziem dawnej Rzeczypospolitej Narodowa Demokracja nazwała imperjalizmem i potępiała jako szkodliwą zaboreczność. Według opinji tego szowinistycznego obozu Polska powinna ograniczyć swe wpływy tylko do polskiego terenu etnograficznego, pozostawiając bez opieki i pomocy ziemie nie-polskie. Zabrać swą ziemię i swą ludność, a wyrzec się wpływu na ziemie sąsiedzkie, oddać je pod wpływ Rosji — tego domaga się Nar. Demokracja.

Przerazająco ciasny pogląd, zwięzający do minimum rolę Polski, usuwający ją od szerokich planów Jagiellonów i Batorego, które przed wiekami czyniły z Rzeczypospolitej mocarstwo pierwszego rzędu.

Wystąpienie endecji przeciw polityce rządu nie jest bynajmniej przejawem uczuć humanitarnych, ani poszanowania praw sąsiednich narodów, ale jest wyłącznie tylko wyrazem małoduszności i braku szerokiej myśli państwowej.

Z temi uczuciami rozprawialiśmy się kilkakrotnie na łamach „Rządu i Wojska”, zwalczając etnograficzne koncepcje endecji.

Dziś dajemy bardzo trafny o nich pogląd jednego z wodzów Nar. Dem., p. R. Dmowskiego. Podane poniżej wiersze nie dziś są pisane, znajdują się one w „Myślach Nowoczesnego Polaka”, wydanych w r. 1903, ale rozprawiają się dokładnie z tym samym poglądem, który dziś endecja reprezentuje. Zachodzi ta tylko duża różnica, iż z natury rzeczy

program polski w r. 1903 musiał być skromniejszy, niż dzisiaj, a rezygnacja z dawnej wielkiej dziejowej roli cywilizacyjnej była w latach niewoli zrozumialsza i bardziej wybaczalna.

R. Dmowski zaczyna swe wywody od wykazania, jak dalece dla każdego narodu zdrowa jest ekspansja.

„Jeżeli naród angielski stoi dziś niewątpliwie wyżej pod względem moralnym od francuskiego, jeżeli charakter przeciętnego Anglika współczesnego jest bez porównania cięższy, niż przeciętnego Francuza, jeżeli całe życie duchowe angielskie przedstawia najzdrowszy bodaj typ w Europie, gdy francuskie obok świetnych przejawów wytwarza miazmaty, zakażające świat cały*), to najgłówniejszą bodaj przyczyną tego jest fakt, że naród angielski postępując cywilizacyjnie i rozszerzając zasób swych sił duchowych, jednocześnie szybko rozszerzał sobie pole czynu, dzięki rozpostarcia panowania angielskiego na olbrzymie obszary zamorskie, dzięki niesłychanej ekspansji brytańskiej rasy i objęcia wszystkich części świata w sferę interesów angielskich, podczas gdy energia imponujących zdolnościami swemi rasy francuskiej w coraz cieśniejsem obraca się kole”.

Po tych wywodach treści ogólnej przechodzi R. Dmowski do spraw polskich.

„Zasada ograniczenia pola narodowej działalności w przekonaniu, że to naród wzmocni nawewnątrz, nigdzie tak nie jest popularną, jak w naszym właśnie społeczeństwie... Zjawił się ideał Polski etnograficznej, uzasadniony przez wielu w ten sposób, że gdy się „skoncentrujemy” na mniejszym obszarze, będziemy odporniejsi wobec nacisków wrogów. Ci, co tak argumentowali, nie rozumieli, że

*) Tego rodzaju porównanie jest bardzo ciekawe ze strony obecnego przywódcy obozu frankofilskiego w Polsce.

„skoncentrowanie“ w tym wypadku jest wyrazem bez żadnego sensu, bo przecież siły narodowe nie są wojskiem, które można rozpraszać i ściągać. Gdy opuszczamy terytorjum, na którym jesteśmy w mniejszości, to znaczy tylko, że kapitulujemy tam, że decydujemy się na wynarodowienie tej mniejszości, że rezygnujemy na przyszłość z wszelkich korzyści stamtąd, między innymi także i z udziału w pracy duchowej narodu ludzi, przez kresy wydanych. Jedynym rezultatem tej „koncentracji“ może być tylko silniejszy nacisk wroga na rdzenną Polskę, gdy kresy przestaną go zaprzętać swym oporem“.

„...Wypuściwszy z pod wpływu kultury polskiej i utraciwszy tem samem wschodnie litewsko-ruskie obszary, stracilibyśmy większą część dawnego naszego terytorjum i, przy dzisiejszem zaludnieniu, kilka milionów niewątpliwych Polaków, żyjących tą samą co my kulturą i pracujących dla niej. Ażeby uprzytomnić sobie wielkość tej straty, wystarczy wyliczyć szereg znakomitych Polaków, jakich te ziemie dały w ciągu ostatniego stulecia. Dlatego, tylko chorobliwym stanem narodowej duszy można wytłumaczyć sobie tak wielką liczbę ludzi, co by się z lekkim sercem wyrzekli tego dziedzictwa, nawet nie mogąc wiedzieć w dzisiejszych warunkach, na czyją rzecz abdykację podpisują. Dla usprawiedliwienia tej małoduszności i obniżenia aspiracji podaje się bezmyślnie, jak już wskazałem, argumenty o potrzebie „skoncentrowania się“, lub z równą logiką wskazuje się potrzebę walki o kresy zachodnie, tak, jakby naród w walce kulturalnej i politycznej mógł przerzucać swe siły ze wschodu na zachód lub odwrotnie“.

Tak pisał przywódca endecji w książce, będącej fundamentem ideologii tego stronnictwa. A, co za tem idzie, powyższe rozumowanie tworzy podstawę politycznego światopoglądu narodowej demokracji. Jakże sobie teraz wytłumaczyć, iż endecja tak namiętnie zwalcza politykę rządu polskiego, idącego z całą ostrożnością po linii tych zasad — zachowania wpływu politycznego i kulturalnego na całość ziem dawnej Rzeczypospolitej?

R. Dmowski w swej książce istnienie tego programu politycznego, jaki dziś szerzy endecja wyja-

śniał, tłumaczył chorobliwym stanem duszy narodowej. Jakżeż jednak wyjaśnić, iż ten program małoduszności głoszą obecnie ci, co go za zgubny uznali?

To już nie da się wytłumaczyć chorobliwym stanem duszy — taka chorobliwość mogła powstać w warunkach niewoli i ucisku, ale jest niemożliwa w państwie własnem i tryumfującym.

Jakaż więc jest przyczyna, skłaniająca obecnie Nar. Dem. do obniżania aspiracji narodowych?!

Czy zaciekleść partyjna, zwalczająca każdy rząd i każdą politykę bez względu na jej kiurunek, o ile nie będzie podlegała ona komendzie endeckiej?

Czy może jest to obrona jakichś starych zobowiązań z czasów emigranckich, kiedy to z taką lekkomyślnością i rozrzutnością samozwańczy przedstawiciele Polski kreślili jej granice?

Nie są to motywy piękne, ani szlachetne, a opozycja endecji przeciw wyzwoleniu z niewoli rosyjskiej wszystkich ziem dawnej Polski nie płynie ze szczerzego przekonania, nie płynie z ideologii stronnictwa (ta ideologia mówi bowiem wręcz przeciwne rzeczy), ale wynika z jakichś mętnych i niewyraźnych źródeł.

Bis.



Na dar dla Naczelnika Państwa.

Mk. 20 Janosik, Witek, Hanka i Stefan.
Mk. 25 Z. W.

Mk. 100. Na cele wojskowe rozporządzenia Komendanta L. D.

Redaktor: ADAM SKWARCZYNSKI.

Adres Redakcji i Administracji: Szpitalna 12.

Warunki przedpłaty: W Warszawie z odnoszeniem do domu kwartalnie . . . Mk. 25.—

na prowincji pod opaską kwartalnie Mk. 28.—

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.